

Henryk Borek

NA TROPIE

DISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Fragment jeziora Nidzko (Mazury)

NR 4
1.VIII.1945
ROK 1•XIII•

WIEŚ : MIASTO

Grzeje słońce, pachnie ciepły od żaru las. Piasek nad rzeką zachował oświeżającą wilgoć. Z wysokiego brzegu widzeń — pole żniwne. Stukają ostrzone kosy. To wieś!...

Grzeje słońce. Wstałeś o świcie, opustoszała dziś, wcześniej chata. Nawet mała siostra zabrała matka na pole. Bo żniwa! Ręce bolą od kosy, żar pali plecy. Czekasz kiedy słońce zamieni nad gruszą i nadejdzie u pragniony wypoczynek południowy. Przed Tobą pole trudu, tan szeroki, żniwny... To wieś!...

A miasto? Południową porą rzyśdzieś na groarne ulice. Pstro ubrane tłumy. Dzwonią tramwoje na jezdni, suną samochody. Afisze na murach ogłaszają wieczorne atrakcje: koncerty, kina, teatry.

Witryny sklepów, ogłoszenia wystaw artystycznych i imprez rozmaitych — zatrzymują oczy... Ruch, życie — to miasto!...

W hali fabrycznej huczą ogłaszające maszyny. Ojciec pracuje półnagi, a mimo to, pot spływa kropkami po plecach. W kancelarii fabrycznej, w sklepie, na ulicy, kurz nagrzany żarem tamuje oddech.

Tłumy na chodnikach, tłok w sali kinowej. Paruje benzyną i rozgrzanym asfaltem ulica, którą wracasz do dużego mieszkania. — To miasto!...

Jesteś dzieckiem wsi. — Jesteś dzieckiem miasta. Jesteś wszystkim czym żyjesz, co Cię otacza jak powietrze.

Na wsi kalendarzem pór roku płynie życie. Ziemia żąda od ciebie pracy; nie da się oszukać, nie da spocząć w czasie żniw, czy sieru. Trzeźwo patrzysz na świat; kształci Cię szkoła nieustannego trudu, osnowa bytu Twego i rodziny.

Stajesz się rojtrwały, nie puszczasz słów na wiatr. Twoja myśl trzyma się ziemi. Jeśli coś postanowisz — wykonasz. Nono — badasz nieufnie, ale jeśli przyjmiesz za swoje — to mocno, głęboko, niezapodnie...

Ty w mieście — chrytasz ruch, tempo, różnicę — stajesz się bystry, szybki w decyzji, latro lgniesz do nowych ludzi, latro wsiąkasz w gromadę, wierzysz w jej siłę i siły rolnasne. Twój świat stworzył człowiek...

Ty i ja. Wieś i miasto — nierozdzielna całość. Mocnym pomostem wspólnych celów, jednakowych zadań wiąże nas każdy dzień pracy w wolnej Polsce. Tak być powinno. Wiesz o tym. Poza różniącym pozorem starsze się dostrzec najjaśniejsze: Wartość człowieka, wartość pracy. Tym jednoznacznie mierzysz siebie i innych.

Szerokie ramiona ma Twoja życzliwość, głębokie spojrzenie Twoj szacunek. Ponad pozory i zwyczajne wiązemy węzły przyjaźni.

Jon.



Tropem naszej pracy PRZEWODNICZKI

Tropy prowadziły lasem.

Urwały się na leśnej polanie, pośrodku której stał rozłożysty dąb. Spojrzali tylko na siebie i odrazu wiedzieli:

— Musi być znak. Szukajmy!

Nie omyliły się. Zwinęty pasek papieru tkwił w szparze kory. Tak jak się umówiły już dawno. Na wysokości metra od ziemi. To była tajemnica zastępcy, nikt o tym inny nie wiedział. I żaden inny zastęp nie odczytał by pewnie ich listu:

12, 22, 9861, 34, 679, 8658, 11, 356, 7889, 9875, 32.

To był ich sztyr. Parzyste cyfry oznaczały kropki, nieparzyste kropki.

— Mapa dziupla — odczytała pierwsza Ewa. I zaraz wszystkie zadarły głowy do góry.

— Ba! Jest, ale jak się tam dostać?

Powhaczyły jedna na drugą i jakoś wyciągnęły.

Zorientowały mapę — nie sprawiło to żadnej trudności. Już dawno to umiały. Tuchowo było pomazane otówkami. Domyśliły się, że trzeba iść do tego Tuchowa, odległego o dwa kilometry. Ale który? Wyznały sobie najkrótszą drogę, zapamiętały i pozostawiały weście, że wszystko się dotąd udało.

Z daleka zobaczyły Baśkę-zastępową. Zaspiewały „Którędy Jasiu”, żeby jej zrobić przyjemność. Wiedziały, że to była.

— Zastęp stój! Zmęczone jesteście!

— Nie!

— No, to następne zadanie: Zaobserwować ślady postępu i braku kultury wsi. Zastęp! Rozejść się! Spotkamy się za pół godziny tutaj.

To im się już mniej podobało, bo trudniejsze, to jeszcze nie było. Pomyślały chwilę i...

— Wście, ale to nawet ciekawe. Najlepiej pójdziemy parami — więcej zobaczymy. Każda dwójka wieźmie inną część wioski.

Naradziły się jeszcze chwilę i już ich nie było.

A po pół godzinie:

— Gdzie nasza Barbarka?

— O, patrzcie, tam się coś rusza na wzgórzu.

— Acha! Prędko kartka, otówek, notujcie: kropka, kropka, kreska.

„Rozłożyć biwak nad rzeką”.

Odsgnalizowały przyjęcie depeszy.

Na mapie znalazły najkrótszą drogę do rzeki.

— Ale czy Baś nas znajdzie?

— Spiewają, to będzie słyszała.

„Na zielonym debie

Kukuleczka kuka...”

Ulubiona piosenka. Nauczycy się na wsi, od dziewczyn.

Okazało się zresztą, że Basia szła za nimi, więc bez trudu się znalazły.

Głodne były wszystkie — więc najpierw obiad, potem miały być cisza, następnie sprawozdanie z wywiadu.

— Każda gotuje dla siebie — zarządziła Baśka.

Skrzywiły się na to, bo lubią wszystko wspólnie.

— Zobaczymy kto pierwszy przyrzędzi.

Wyjęły z plecaków fasole. Przygotowały ją sobie jeszcze przed obozem: ugotowały, przepuściły przez maszynkę do mięsa, wysuszyły na blasze. Trzeba ją tylko zmieć na gorącą wodę, a potem zupę przyprawić.

— Na wścieczki znakomita potrawa.

Myszka, jak zwykle, nie umiała zapalić ognia od jednej zapalki i chciała ukraść podłóżę papierku.

— Fe! Nie po harcersku!

— Kiedy ja nie umiem... — rozplakała się Myszka. Ale się zaraz opomowała. Próbowała od nowa, od mówiła pomocy.

— Myszko, codziennie próbuj, aż się wreszcie nauczysz. To jest umiejętność — jak każda trzeba zdobyć.

— Ojej! Chyba zrywa się burza!

— Dobrze, że już po obiedzie. Fasołowka z chlebem była pyszna. Ale chyba najsmaczniejsza Ewy.

— Zastęp! W szereg! Zbliżyć się do kręglometru stad zbierają siarę. Dziwimy tu iroganda. Wanda zostaje, likwiduje biwak. A my krokiem skautowym marsz!

Krótki ulowny deszcz był na szczęście tylko przejściowy. O kilka kilometrów dalej już droga sucha.

— A już się martwiłam, że z ogniska nie będzie...

— Mamy szczęście! I ognisko się udało!

„Już z ogniska iskra pryska, zasiałyśmy wkrag...”

Potem „Płonie ognisko” i „Po całej Polsce o tej godzinie...”

Cisza. Basia zaczyna mówić:

— Dwa tygodnie trwała nasza próba przewodniczki. Pamiętajcie pierwszy tydzień: Przewodniczka wzbogaca swoje wiadomości o Polsce.

Byłyśmy w reszto wie, objętej przez Samopomoc. Zapoznaliśmy się z koltem młodzieży wiejskiej Wici.

Zaprosili nas na zebranie. Wiedzieliśmy spóździelnie, rozmawialiśmy z nauczycielką, kierowniczką czytelnik, z proboszczem. Odbyliśmy jedną wycieczkę do dziecica w Romanowie. Wreszcie dzisiejszy wywiad.

Chciałyśmy poznać blisko życie wsi.

A potem drugi tydzień: Zastosowanie w służbie tego, co umiemy.



Daliśmy krótkie przeszkolenie sanitarne naszym zastępowi więksiemu w Piaskowie. Zdobyliśmy sprawność pracni w pracy dla dziecińca. I przygotowaliśmy ognisko na temat historii Harcerstwa dla zaproszonych Wiacarzy.

Pod koniec tego tygodnia byłymy pewne naszymi umiejętności punktu piątego i szóstego próby.

Gońca zrobiliśmy już przed obozem.

A teraz najważniejsze: nasza postawa.

Prze-odniczka postępuje zgodnie z prawem harcerskim. Jak to jest z nami?

Długo ciągnęło się ognisko. Trzeba przecież było rozpatrzyć wszystko, pomówić o każdej po kolei.

Czy Myszka dość nad sobą pracuje? A Danka, czy nie za mało samodzielnie — ogląda się na inne. Jak z Hani pogodą? A Wanda, czy jest karna i czy rzęczywiście idziemy naprzód?

Na koniec tego generalnego „prania sumień” spisał na kartkach swoje wady i wzuyci w ognisko. Niech spłoną, niech zostanie z nich popiół!

Ciemna noc. A przecież trzeba wrócić. Jutro ważne zajęcia i poźnalne ognisko dla wsi.

Więc przedko latarka i mapa. I gwiazdy; gdzie się chłopała polarna?

I marsz do obozu droga, co prawda nieznaną, ale z zupełną pewnością obranego kierunku.

Zocha i Marysia.

PIONIERKA NA OBOZIE

W magazynie:

„Deby” sprzątają magazyn pionierski:

— Sziekerek 4, jedna wyszczerbiona, — liczy Hela.

— Bła wiedy jak obstukiwaliśmy nasz...?

— Bła tasmowa — w kuchni, 2 ramowe, jedna ręczna — są; w porządku. Z młotki, obciski, dhufo, pilnik, strug-gładzik, saperski 6, linka — jest wszystko.

Magazyn sprzątnięty i sprawdzony.

Jadzia ostatnim spojrzeniem obrzuca wyczyszczone saperski, posmarowując tuszczem piłę. Za 10 minut koniec zająć porządkowych.

Na wyprawie:

— O jej, woda zabrała mi pantofel! Lapię go!

Przy przekakiwaniu strumyka po śliskich kamieniach nastąpiła katastrofa!

— A tedy przecież ciągle wszyscy chodzą! To najbliższa ścieżka do Ciężnicy.

Zrobimy kładkę.

— Spójrzcie, to jest najniższe miejsce na tym odcinku drogi. Po deszczu nigdy przejść nie można.

Trzeba zrobić odpływ, albo przynajmniej nasypać piasku i żwiru.

— W moście jest dziura — zalatamy ją! Kawałek deski i już!

— Kapliczka obozowa — taka ładna i tak o nią dbamy, a ta kapliczka wisł na jednym gwóźdźniku i odpada o niej daszek. Zaraz to naprawimy!

U sąsiadów:

Na podwórzu u gospodarza ośmiolletni Wojtuś rabie drzewo, złe obsadzona siekiera ciągle spada. „Daj ją na parę chwil, my ją porządnie obsadzimy na toporzyisku”.

— Spójrz, te kury wszystko zjedzą w ogródku, trzeba je stad wypędzić.

— Nie warto! I tak wroca.

— No, to trzeba poprawić ogrodzenie — płotek chrusić się tyle ma dziur!

Jaka będzie próba?

— Pionierka. Już teraz chyba rozumiecie, jak to jest. — Na początku do niczego: piła się gnije, pień się rozszepca, siekierka wali obok gwóźdźnika! A wszystko potem ledwie się tylko. Czasem to już wścieka byłam.

— Ale za to was, Hela, jak to przyjemnie, jak się coś uda.

— Ta moja półka. Poprostu ją lubię.

— A moja piwnica. Zła?

— No tak! Wy już jesteście „pionierki”. Jak

Jadzia idzie kolo tartaku, to aż ją korce, jak zobaczy „dobrą deskę”, albo pałki ładnie obciosane.

— A Ola to po drodze druty zbiera.

I stalle coś kleci, coś majstruje. Ale zato u nas jest najładniej. I wszystko mamy: i stolik do pisanja i ławeczkę przed domkiem.

— Kończymy sprawność pionierki. Czy przyniosłyście projekty „prób” zastępu?...

Deby kolejno oddają Heli zapisane kartki.

Zastęp! W szeregu zbiórka! spoczni.

Wykonomie projekt Jadzi: Woda w czasie wiosennej powodzi zniszczyła w jednym miejscu drogę.

Wyrwę w drodze zaczęto objeżdżać polem — po młodych oziminach — i tak już zostało. To duża robota, trzeba przywieźć piasku i żwiru. Kamienie są na miejscu. „Nasz” gospodarz może nam pomoże.

Proszę zabrać potrzebne narzędzia. Jesiony doniość wam obiad. Podwieczerek zaberzcie za sobą. O 7-jej przyjdzie obojeć robota.

Po próbie: O 7-jej godzinie „Deby” siedzą na skraju drogi. Solidnie pracowały, ale tylko wzięły piasek z dradza teraz miejsce, gdzie dokonano roboty. Na zakręcie wahadlowym ruchem podnosi się chorągiewka. To Jadzia daje znak, że drużynowa nadchodzi.

Zastęp! Deby stają w szeregu. Drużynowa nie jest sama. Obok niej jakiś mężczyzna. To sołtys.

— To tu panie sołtysie — mówi drużynowa — proszę ocenić fachowo, czy to się na coś przyda?

— Zastęp! Pan Kaczmarek uśmiecha się pod wąsem i ogląda robotę; próbuje.

— Dobra robota — mówi. Ktoś tu chyba podczył panienki?

— „Nasz” gospodarz nam pokazał i poradził — tłumaczy Hela, ale pracowałyśmy same.

— Nie ma co, pan! drużno, należy się ta sprawność, czy tam jak to nazywacie.

— Zastęp! — Zdobyłyście sprawność pionierki — rozejść się.

— Hip! Hip! hura, hura! Niech żyje pan sołtys!

— Dziękuję wam bardzo, panie sołtysie — zgłasza b. Kaczmarek drużynowa.

Rozchodzą się w dwie strony.

A między nimi równa i gładka leży droga — droga „Debów”.

Z. T.

Ognisko dla gości

— No i co? Jak tam ta „Wisła do morza”?

— A wiesz, że bardzo udu.

— Opowiedz mi. Załuję, że nie byłam.

— Spłynęli sobie Wisła, lekko, przez godzinę od gór, aż do morza. Taki pastuszek, co to „na hali kozy pasał” i „na bakier capkę nasał”, był bardzo wygłada. Zatrzymał się w Krpkowie. Nocował nad rzeką, ale sny miał niezbyt spokojne; Smok Wawelski mu się przyszył i chciał go zjeść. Aż się biedak obudził i przypomni sobie, że smoka już nie ma, bo go Krakus zabił.

Scena ze smokiem była pierwszorzędna. Ludzkie aż przysiadali ze śmiechu na widok ryczącego potwora z koców i harcerzy.

Znów zasnął pastuszek i tym razem przysniła mu się Wanda, co nie chciała Niemca. Też inscenizacja.

A rano pojechał za śpiewającymi flisakami dalej. Zwiędział Wawarszawę, gdzie spotkał harcerza, co brał udział w powstaniu. Dowiedział się od niego o bohaterstwie drubów.

Podobały się bardzo harcerskie konspiracyjne piosenki.

W dalszej drodze trafił na dożynki w ośrodku harcerskim. Tam ci było wesoło! Harmonia wprawila lud w tańcujący nastrój. Nawet ci, co jeszcze stali na uboczu „rozkruchmalili” się. Potanczyli sobie wszyscy naokoło ognia.

— Ale czas w drogę! Janek wsiadł na stafeł, miał tam różniana w tym stopku przygody, wreszcie się dowiedział do Kaszubów, nauczyły się ich hymnu. A potem zawał doznany przyjął z morzem i marynarzami.

— Ładne to wszystko razem być musiało. A kto był pastuskiem, Mietek?

— Tak. Jest świetny jako zapowiadacz. Uduje mu się pysznie łącznie z publicznością która świetnie się u nas czuła, nawet pomagała śpiewać.

— To ważne. A nie wiesz, co teraz przygototwój? Zdać się, że jest jeszcze w programie jakiego ogniska dla gości.

— Ma być w niedzielę dla dzieci. Słyszałem jakieś próby — zdać się „Kotą w butach”.

— A ja wczoraj rozmawiałam z harcerkami. Robię „Historie Dorotki”.

— Jak? Ciekawie?

— Coś mi tam mówily, nie pamiętam dobrze. Chęć piosenkami wywspiewać życie Dorotki, częściowo je inscenizując. Zaczęła od kolyanki, potem „Ta Dorotka ta maluska”. Następnie Dorotka jako gesiarzeczka. No i Dorotka dorosła — piosenki zalotne: „Na wójtoję roli”, „Bo matuś matuś nie zrozumiała”, „Matuś moja, dajże mi ja” itp. Wreszcie Dorotka znajduje najdroższego, daje „stalara organistę, żeby wlał na dhu”. Następnie piosenki weselne, tańce, sceny weselne. Matka dowcipnie poucza Dorotkę o pracy i roli kobiety na wsi.

— A potem Dorotka pewnie śpiewa: „Czemu żeś mnie Pani Matko za mąż wydała”?

— Nie pamiętam, jak kończą. W każdym razie będzie dobra całość.

— I pośmienię się trochę...

























— I pewnie się czegoś nauczymy...

— Wzyc o której?

— Jutro o 7-jej wieczorem.

M. D.

Uczymy się alfabetu Morse'a

A	B	C	D	E	F
					
G	H	CH	I	J	K
					
L	M	N	O	P	R
					
S	T	U	W	V	Z
					
SOWA	TYCZKA	NOZ	WIGNO		KASZC

Kropki, kreski, kropki, kreski — jak je „wkuć” do głowy? Jest sposób! Trzeba przy każdej literze wyobrazić sobie przedmiot zaczynający się od niej, podobny do znaków, z których jest złożona. Jesteli jakąś literę — niż tu narysowany —

Huby, kanianki, kaskuty - Zdzich lepiej poznaje przyrodę

Playcy erano ból od słońca i od tego, że godzinę byłem pochylony nad ryśkiem. A to chłopaży z Zabın — to nic. Wcale nie byli zmęczeni i wójeę niezabierali. Ale za to my odczuwaliśmy podparę list, a więc nie mogli. I mýmny im powiedzieli, że mórńka to owad i że jedno oko mórńki sklada się z tyłu oczek, a oni się danieli.

I oni lepiej sązą p drzewach, ale za to nie znali „Petli Prusika“.

Wojtek świetnie wchodzi „petlą Prusika“ nawet na słup masyzowy.

Zdělmy w ten sposób hubę z wysokoego drzewa. Antek (ten ze uszy co tak ładnie rysuje), powiedział, że zrobi z niej sekretulkę dla naszego Druha. I zaraz jej nasywował. Przemie — góra będzie pokrywką, spód wydrąży, a trzy nożki z galasówek, zrobi zawieszki ze sznurka — i już pudełko gotowe.

Zrobó Ci takie, jak znajduje dobrą hubę. A widzisz! Kiedyś dąbka, albo wilegę? Heniek nam pokazał. A Antek opowiedział bajkę o dziecinnym języku i o sosnie, co się „gałgkami drapała, bo robaczki miala“.

Wgóle to wiejskie chłopaży, to wójeęę wiedzą o lesie, niż my. Ale nie wiedzieli naprzykład, że nie tylko, dzięćki, ale i samolaty mogą sluzýć do tepienia tych „robaczek“, które podpstraję cięgle Antek.

Leci takie samolaty z rozpylaczem nad lasami ę kropi ko trunieżcu. Owundy otwierają pyszczki i litykają, poczem się trują. Ale woyna gazowa z osadami...

Te chłopaży z Zabın, to myślałem, że Druha zameczą, tyle ma pytan zadawali.

A potem wysłżmy na drodze i odrazu powiedzieli, że się białkami kulkami — wiesz, jakimi. Druh powiedział, że to owoco lepszana i pozwolił na gre - bitwę.

Najpierw była spokojnie i karnie — jak na harcerczy przystało. Ale po tym zrobił się urasak, balagan, zabici smarżewychustali, ranni rucali się jak zdrowi i Druh przetrwał zabawę. Nie wiadomo, kto wygrał.

— Zawieszenie broni — rozkazal Druh. — Musiće się nauczyć przestrzeżać zasad gry. Zobaccie lepiej co jest ciekawego na tym pótku lininym.

Przeglądamy się, przeglądamy, szukamy, ale nie nic widać.

No, a to, ta roślinka nitka z drobnymi cięlistymi kwiatkami, która oplata bógę, nie ciekawe?

— Ani! — przypomniał sobie Heniek. — Zastanem kiedyś koniecznie dla króli, to na koniecznie pełno tego bylo. Ciała konieczyń ma uschła. I w tym roku czeka ją to samo.

— Tak, to kanianka. Oplata inne rośliny, wyjada z nich sok.

— A jak — ma usta? — wyglupił się któryś.

— Nie, sasekci, tak, jak pijawka.

Móó Ci Mamo, co to za podła wyuzyskuwaczka, taka mała kanianka! Nie ma ani korzeni, ani swoich liści, tylko te cienkie łodyżki i kwiatki, bardzo słodko pachnące. Wyuszają się z nich nasiona, podobne do nasion konieczy, tak, że trudno odróżnić i sam człowiek na swoje utrapienie je razem z konieczną siew.

Taki pasorzyt. Tylko chłopaży z Zabın zaraz tak się zaczęli przezwýwać, bo pierwszy raz tak nazwę słyszeli i im się podobała.

— To już mówić lepiej na siebie „Kaskuty“ — powiedział Druh.

— Wy Kaskuto! — a wiesz Mamo, że to bardzo pochlebnie tak kogós przezwýwać. Oni nawet częściej zaczęli tak nazwýwać. Bo to są takie specjalne maszyny do tepienia kanianki.

Pozępuje się wiszące nasiona drobnimiakimi opilkami żelaza, a potem jeździ się nad nimi magnesem. Kanianka na nasiona chropowate, z drobnymi otworakami, opilki w nie wpadają, a potem magnes je wyłauwa razem z nasionami. Zostaje konieczyca o nasionach gładkich.

— No, ale dość o tym! — powiedział Druh — jurto pójdziemy do Henka i pomożemy mu wyrwać zarone konieczyzny. Potem je zakopniemy głęboko.

A teraz chłopaży: tam już rýżko. Idziemy na ęk kłosie. Kto wójeęę nabiera w przeciągu godziny — zastęp miejski, czy wiejski. Po pół godzinie picimiennoutowa przerwa.

Już wiesz, Mamo, że oni. Zebraliśmy razem spory worzek. I to do dobre, bo nie się nie powינו marnowac.

— Co zrobimy z zbożem?

— Były różne projekty. Postanowilišmy wreszcie zrobić ze tej babosy, co to mieszka w wypalanej chacie; wyszyskie jej dziece i unakki zgnieły, a żyje z tego, co sama ubiera. Cały dzieł teraz zbiera sobie Hasy.

Oni go zaniosą. To będzie ich pierwszy dobry harcercski uszynek. Bo oni jeszcze nie są harcercami. Ale ukrótko będą. Od jutra mają wyjeść wceły — ale na czem? Nie mają chustek, ani krawatów.

— Ech, inaczej zrobimy — bedziemy wiącąc na tej naszej grzybie. Każdy tam ma swoję gałg — krzesełko. Tam przwiójećmy sznurki z siedmioma węzłami, żeby było na cały tydzień, a wieczorem, jak się zbieremy po pracy, bedziemy im rozwiązywać. Kto nie zrobił dobrego uszynku — temu supel zostanie. Albo jakis inaczej zrobimy...

Ten Antek to mądry chłopaży, pełnie go obiórą zastępowym.

A jutro, jak do nich pójdziemy, gdy będą pać ko żyto, to Druh powiedział, że nabierzemy roślin leczniczych. Bedziemy je suszyć i sprzedawać. Oni za to pienieżdże przyjadą do nas do miasta.

Ale nie myśl, że to będzie takie zwykłe zbieranie kaskutów, nie. To będzie gra w zbieranie. Ciekaw jestem, jak ją Druh obmyśli.

Całuje Cię mocno
Zdzich

Często się zdarza przyjaźń Harcera i Wiciarza

Zbieramy ziola lecznicze

Olasca Cie już pewnie las, jaką pole — zaczynasz zbiór obserwowac ióć się, przegadac się swietlowatko, owadom i roślinom, poznawac ich tajemnice. Jedną z tych tajemnic chce Ci dziasaj odcenić.

Bez wiesz, że świat roślin nie tylko żywi człowieka zdrowego ale i leczy go listie w chorobach. W bardzo wielkich ilościach, często spożytych chwastach, deptanych Twoją nogą, kryja się cenne srodki lecznicze, które odpowiednio obrabane i zastosowane mogą uleczyć tysiące chorych ludzi. Las, jakia swawet ogórz przy chacie lub rów przydrożny — to wielka apteka przyrody, z której możemy czerpać lekarstwa.

ZBIERANIE

Rozumieće sam, że wszystko, co ma jakis zwiazek z leceniem musz być robione bardzo dokladnie i czysto. Zbierec trzeba ziola czystymi rekami, przechowywac je i suszyc w czystym miejscu, pakowac w czyste worczki. Poza tym musilce „trzymac się ściśle „recepty“, która Wam tu przedstawiam:

Uwagi! Nie należy się nabierac czy roślinina, która zbieracze jest przezycwicila ta, a jak! Wam chodzi! Np. Jest bardzo dluo rozmaitych gatunkow rumiakow, lecz tylko jeden z nich jest uprzywany jako srodtek leczniczy. Spytajcie nauzczylika przyrody, aptekarijka aptekiarza zanim zaczniecie zbierac jakies ziolo w wiekszej ilosci.

Zbieracze roślinne tylko w takim okresie rozwoju, jaki jest wskazany w kalendarzyku. Roślina zebrana nieodpowiednio, nie będzie posiadła zdrowych wlasnosci leczniczych, a wartosci jej jest rowna slanu.

Zbieracze mniej gatunkow, ale w wiekszej ilosci, bo to nalezy do nich sprzedac.

Zbierzcie susziszke i przechowujcie!

SUSZENIE

Suszycie roślinny nalezy w miejscu przewietrzym, suchym i cieplym. Najlepiej nadaję się do tego silychy pod bluchym dachem lub specjalnie na ten cel budowanemu suszarnie. Wszystkie zioloce czestoi rośliny i wiekszość kwiatow nalezy suszyc w cieniu, gdyż wólkna od słońca. Jeżeli suszyc na podlogach, musimy pedestac pod kolczym czy innym materialem.

Nie nam rozkladamy surowiec cienkaw warstwy. Po kilku dniach mozemy go ostrodro przewrocic. Jak poznac czy ziolo jest juz dostatecznie suche? Kodyga, ogonki liistowate a zwiazkawa i wreszcie grubsze czesci rosliny moza być zupełnie suche. Lodygi wysuszone nie zginaję się lecz wyłupinac i krakskim przelamić. Dobre wysuszone surowce mozemy nawet bez lona bezdusno podobny do sruwe rosliny w kociu i zapachu. Jeżeli chodzi o zapach, to musi on być silny dopiero po rozciaru rosliny.

PAKOWANIE

A teraz koncowcy etap roboty — pakowanie. Wszystkie dziowity i pliatki kwiatowe oraz cełzine listie powinny być pakowane w szkrzynki drewniane lub dyktowe, wyslane czystym papierem. Nasiona i ziola mniej kamilite mozna pakowac do workow lub torow papierowych.

I jeszcze jedno przypomnienie: rośliny lecznicze stanowią nasz wspólny majątek narodowy, którym musimy gospodarować mądrze. Wszyscy, którzy z niego korzystają muszą dbac o to, żeby nie doprowadzić do jego wyczerpania. Dlatego o to, żeby zawsze zostawic kilka roślin z kwiatami na rozegazi drzew i paniejatyjny zawsze o zasadkach ochrony przyrody.

KALENDARZYK ROSLIN LECZNICZYCH

A teraz wymienimy kilka najwazniejszych gatunkow, które nalezy zbierac w tym czasie i sierpień: 1) B r a t k i p o ł e n e nazywa siołcol". Roślina jedno i dwuletnia. Wystepuje na polach uprawnych, miedzach, na brzegach lasow, po rowach... Podobne troche do kwiatowch, lecz zielone i wyksilone, kielichy drobniejsze i bardziej wydrżzone, kwiaty znaczenie

mniejsze, koloru złotego, fioletowego lub fioletowo-zóltego. Zbiera się cale ziele t. zn. lodygi, listy i kwiaty, na porokciu kwitnienia.

2) B y l i c a p i o t u n i c a. Artemisia absinthium. Bylina, wystepuje przy drogach, kolo domow, na rumogach, na miedzach. Wysoka okolo 1 m. Posiada lednie szeszerozielone listie, cala roślina ma wyrazny gorzki smak i charakterystyczny zapach. Kwiaty na wierzcholkach pedow liczne, drobne, koloru złotego. Zbiera się cale ziele w czasie kwitnienia, unikając gorych lodyg lub, co ma lepszy zbyl i cenę, same listie jeszcze przed kwitnieniem rosliny.

3) D z i u r a w l e o c c z y ł i s w i e t o t a n i e s k i e. Bylina, wystepuje przy drogach. Roślina o duzym znaczeniu leczniczym i bardzo poszukiwana. Rośnie na polonach porobach listnych, przy drogach. Wyksla do 1 m. lodygi wzniesione, listie mate, owalne, ogifidne po swiawitrobie liczne, drobne, koloru złotego. Zbiera się cale ziele, sćcinajęc sierpem podczas kwitnienia.

(Sląg dzialwy na str. 8-9)

Pętla Prusika



Jest to petla ratunkowa, wynaleziona przez przodki Prusaka, alpiniste, cieciaczka się z powodu swjej profesji i konieczności wielkim uznaniem wśród turystow.

Robi się z linki 6 m. i naklada się w razie wypadku na linie turystyczne w sposób pokazany na ilustracji. W ten sposób zalozone petle tworzą jakby przewieszane sztruca. Gdy w jedno ze sztruca wleży turysta stopę i obciagnę je cietarom swojego ciala, wtedy drugie petle nie oburzona — daje się bez trudnosci reak przesuwać w góre, tylażyna jak po sznurcowi, dzialeknie się tylko sćcinac, nie ma stale dwa te same, przewieszane szczelki. Jak dlugo trwa obciagnięcie, petla dzięki farcuci i zaciskaniu na linie nie obczuwa się, pozwalajęc tym samym turystę wspinac się na wspanianie się, ale i na odpooczynek po drodze, celom nabrania sil.

(Nekraz — „Pionierka“)

List z Nowego Sącza

Harcerstwo w Nowym Sączu stoi tym czasem na nie bardzo wysokim poziomie, dlatego, że prawie wcale nie mamy przedwojennych harcerek. Mamy 3 drużyny dziewcząt — dwie gimnazjalne i jedną mieszaną z powziewniakami. Gimnazjum robi na gwałt kurs zastępowych, bo co tydzień któraś drużyna jedzie na zachód.

Mamy pracy sporo, gdyż chodzimy na dyżury do PCK, do punktu na dworzec kol. Poza tym w niedzielę 22.7 mamy próbę na ochotniczość. Idziemy na wycieczkę w sobotę wieczorem i wracamy w niedzielę. Tam także będzie rozwiązanie konkursu na „księgę zastępowej”, czyli czego dowiadaliśmy się na zbiórkach kursu? (z miłego listu D-hny M. K., 16.VII.45).

Pierwsi „zuchmistrze”

Zupełnie zaprzyjacieleni namiestnicy i drużynowi uczniów — oto wynik pierwszego ogólnopolskiego kursu dla namiestników i drużynowych zuchów na której zjechali się do Łodzi przedstawiciele wszystkich Chorągwi prócz Zachodnio-Pomorskiej.

Oto kilka dowodów na to, jak było dobrze: „Zusek” z akademii ucieka z domu, żeby przyjechać powiornie na kurs, z którego po kilku pierwszych dniach musiada wyjechać do domu, gdzie wzywają ją dzieci (dwudziestolatka).

„Karbikła” ze Śląska wzdusza się do lez, gdy wyjeżdżamy w nocy kurs urządził alarm i zegna ze śpiewem, krzykiem i parada.

„Leon” z Krakowa pierwszy się siewia i ostatni zmika. „Wiktor” z Pomorza cały czas dumna jak się wyrwać na C.A.S.

„Jasz” ładną po G. Kwaterze marzy tylko o tym, żeby urządził następny kurs.

Spadochrony i pończoszki

czyli o gąsienicach luca wielkopolskiego

Czu! Spotykam sympatycznego dha Władka W., drużynowego i Drużyny imienia Sobieskiego w Kościanie.

— Co tam u Was, pewno jak zwykle kiepsko z gołównką?
Dh: Władek uśmiechnął się znacząco i mrugnął chytrze okiem.

— No tak — rzuca — ale już się przedzie!
— Opowiadasz głupstwa. Przedzenie? Gadajcie do rzeczy co i jak? —

— Nie odrzekł nic tylko wziął mnie za rękę, wyprowadził hen za kościanną rzecznę i wciągnął do stojącego na uboczu baru. Był on cały zastawiony półkami. A na półkach gąsienice, cała mowa kłębiących się okropnych, szarych gąsienic.

— Niech was kule biją! Wyrzućcie to święństwo! Cały porządek lokal zapaskudzić!

— Wolnego! Nastawicie uży i otworzcie oczy, bo to, co widzicie, to gąsienice jedwabnika, nadzieja kasy Huca.

— Odpowiedzcie, jak się sobie to wymyślił?

— Wywiadzik? No niech będzie.
Dowiedziałem się w Powiatowym Biurze Rolnym, że Wielkopolska Izba Rolnicza ma do dyspozycji jaskia jedwabników i poszukuje hodowców. Nasz Kościannik Hufiec zgłosił się natychmiast i otrzymaliśmy 40 g. jajek. Od magistrata otrzymaliśmy ten barak, a urządzenie wypożyczyła Wielkopolska Izba Rolnicza. Jaskia podzieliliśmy na cztery partie i przeznaczyliśmy do wyłęgna w 2 dni. Te na prawo są najstarsze, mają 8 dni i przechodzą pierwsze linitenie. Jeszcze będą trzy razy linitały, a po 30 dniach gąsienice opręda się w kokon. Wówczas prace nasza skończona. Kokony się zaparzy i wyśle do przedziału jedwabiu. Spodziewamy się osiągnąć około 200 kg. kokonów.

Jak widzicie gąsienice żywymy liśmi morwy, którą wytopiliśmy w najbliższej okolicy. Larwy są bardzo żarłocze; w ostatniej fazie linita potrzebą aż kilkadziesiąt kg. liści dziennie.

Cała drużyna z zapalem pracuje.

Fachowo kieruje robotą ob. Bolek A., który jest równocześnie instruktorem jedwabnictwa przy Wielkopolskiej Izbie Rolniczej.

Obecnie, powiem, wam na ucho, jest w Olsztynie i tam organizuje drugą hodowlę na 50 gr. jajek.

Niestety, stan morwy w Kościanie nie pozwala nam na powiększenie hodowli, ale założona jest już szkółka drzewek morwy, tak że w następnym roku będziemy dysponowali 100.000 wysadok, obsadając tym pozytywne drzewem i żywopłoty i nieuzyski. Hodowle jedwabników rozwijamy nie tylko ze względów dochodowych i społecznych, ale poto by móżd tym łatwiej obserwowac przyrodę.

— Mówicie: społecznych. Czy jedwabne pończoszki dla druchen są pracą społeczną? — zapytuje z uśmiechem.

— Ależ nie tylko pończoszki się robi z jedwabiu — obrurzył się Władek. — W pierwszym rzędzie jedwab zostaje przeznaczony na produkcję spadochronów i nic do zszywania ran i wielu innych wytworów przemysłowych. Pomyślcie ile to nie będzie, jeżeli w jednym tylko kokonie znajduje się jej 2 — 3 klm. Ile ran się zeszycie...

Uściśniliśmy sobie mocno ręce.

— Szczegół Boze! Uratujcie niejedno życie waszymi gąsienicami, ale na przyszły rok podwojcie hodowlę, by i na pończoszki dla druchen starczyło — dodałem przekornie.

„Anru”

**Wszystko może zawieść,
ale postawa harcerek nigdy!**

Pierwszy sierpień! Słoneczne pełne napięzonego wyczekiwania popołudnie. Ludzi na ulicach mało. Nie wszyscy wiedzą co, ale wszyscy prawie czują: coś się stanie.

Godzina 5-ta — pierwsze strzały... Powstanie! Dziś/mija rok...



U nas...
Sesja K. R. N.

Najważniejsze sprawy polityki i gospodarki Polski ustalone zostały na VIII sesji Krajowej Rady Narodowej. Obradował po raz pierwszy Rząd Jedności Narodowej.

Premier Osóbka-Morawski mówił o planach polityki wewnętrznej, dotyczących do zjednoczenia narodu. Następnie omówił sprawę budowy kraju i stosunki Polski z ZSRM, Francją, Ameryką.

Drugiego dnia obrad wicepremier Gomółka zamajomil zgromadzenie w przyczynami upadku Polski i jej słabości przed r. 1939, oraz omówił znaczenie święta narodowego 22-go lipca.

Mamy nowe święto narodowe

22 lipca 1944 roku Komitet Wyżolenia Narodowego ogłosił program polityczny obywateli walczącej demokracji w t. zw. „Manifestie lipcowym”. Manifest ten jest wyrazem naszej nowej myśli państwowej. Dlatego postanowiono na sesji K. R. N., że dzień 22 lipca będzie dla nas rok rocznicę świętem narodowym. Dzień ten jest nowy rok przyrody.

Nową przysięga Wojska Polskiego

Rozkaz Marszałka Roli-Zymirskiego podał nowy tekst przysięgi Wojska Polskiego w odrodzonej Polsce.

Otwarcie żeglugi na Odrze

Nasze okręty wyruszyły już w świat z nowo otwartego ośrodka żeglugi Polskiej na Odrze, w Kożiu.

Wróciło do Rosji

Na milion 200 tysięcy zarejestrowanych na powrót do kraju Polaków ze Wschodu, wróciło dotąd 313 tysięcy.

Koleje przesyły pod zarząd Min. Kom.

W związku z zakończeniem działań wojennych władze wojskowe przekazały zarząd nad kolejami w Polsce Ministerstwu Komunikacji.

Powrót pomników Chrystusa i Kopernika

Spisówy Chrystus upadający pod krzyżem i Kopernik wrócił do Polski. Ustawienie pomników na ich dawnych miejscach Warszawa uczęła wznoszącą manifestacją. Pomniki zwycięzcy stojące na gruzach, obspypywane są codziennie kwiatami.

SZUKAMY SIĘ

Drużna M. Korkowiczówna szuka d-hny Alicji Szajerówny z Warszawy, zam. dawniej ul. Sowia 3.

U nas... Za granicą

Zwycięstwo demokracji angielskiej

Wybory w Anglii już rozstrzygnięte. Labour Party — Partia Pracy odniosła wspaniałe zwycięstwo. W związku z tym nastąpi w Anglii przebudowa i wzmocnienie przestarzałych form ustroju społecznego.

Churchill — premier rządu zwycięskiej wojny podał się do dymisji, król zaś polecił utworzenie nowego gabinetu Attlee-mu.

I Francja chce zmienić rząd

We Francji coraz więcej mówi się o zmianie konstytucji. Chodzi o to, żeby parlament był jednoizbowy. Dotychczas izba senatorów przeszkadza demokratycznym dążeniam ludu, wypowiadającym w izbie deputowanych.

Sędziwy zdajaca

We Francji odbywa się sąd nad zdrajcą narodu Pétain'em. Pétain odważa zeznać. Demokraci domagają się dlań kary śmierci.

Oczekujemy kapitulacji Japonii

Osadni sojusznik Niemiec — Japonia Jeszcze się broni. Lotnictwo sprzymierzonych nie napotyka już prawie na opór. Okręty zbliżają się do wysp. Spodziewana jest w najbliższym czasie kapitulacja Japonii.

RÓŻNE

Marynarska moda

Prawie wszyscy marynarze na świecie mają trzy białe tasienki, naszyte na granatowym kołnierzu i noszą czarne krawaty. Tak się przyjęło.

Moda ta powstała w Anglii, przeszło 200 lat temu. Trzy naszytki oznaczają trzy wielkie zwycięstwa admirała Nelsona. Czarny krawat — żałoba po nim.

Skarby Corteza

Skarby można znaleźć nie tylko w bajkach. Niedawno osmu turystów, zwiedzających piecziary w Meksyku, natknęło się na 15 skrzyń, napełnionych złotem i drogimi kamieniami.

Skarby należał prawdopodobnie kiedyś do Hernando Corteza, hiszpańskiego wodza, który zdobył Meksyk w 1521 roku.





OCZY: USZU NA TROPIE

KOMU PRZYznać NAGRODĘ?

Co wybrać? Głowy zaproszonych sędziów konkursowych pochylają się nad stołem zastanym rękopisami.

Przeważają opowiadania na tematy wojenne. Wśród nich wyróżnia się:

„Jak to już było dawno!” — Opowiadanie, jak Huciel Żoliborski odkopał i przemiścił broń. Napisane żywo, ciekawie, obrazowo. Napisał „Skorpion”.
„Parasolki!” — Historia z czasów powstania: Rana, szpital, rekonwalescencja. Napisane przyjemnie, pogodnie. Znac harcerza — dobra postawa, uśmiech w najcięższych chwilach przypomina sobie swój harcerski krzyż.
„Krzysz hercerski!” — autorka — „Maria”. Druha Maria w chwili ewakuacji z Warszawy odbiera z rąk Niemca dziecko. Żyje w okropnych warunkach. Zdzielił jest tak nieznośnie uciążliwy, że miałaby czasem ochotę poprostu zostawić go na ulicy. W tych cięższych chwilach przypomina sobie swój harcerski krzyż.

Temat świetnie wybrany, potraktowany głęboko, szkoda tylko, że opracowanie literackie gorsze. Zastępowy „Staszek” z Radomska przysłał opowiadanie „Transport granatów”. Prosimy Druhu o zapowiedziane dalsze opowiadania o Zawiszkach. To — nie jest napisane ciekawie.

Z innych prac wyróżnia się:
„My go wnet schwycimy, wiążemy i oskalpujemy”, „Orli-Szpota”. Opis zbiórki żuchów z okazji święta Grunwaldu. Opis zbiórki z Radomska przysłał opowiadanie „Transport granatów”. Prosimy Druhu o zapowiedziane dalsze opowiadania o Zawiszkach. To — nie jest napisane ciekawie.

Z innych prac wyróżnia się:
„My go wnet schwycimy, wiążemy i oskalpujemy”, „Orli-Szpota”. Opis zbiórki żuchów z okazji święta Grunwaldu. Opis zbiórki z Radomska przysłał opowiadanie „Transport granatów”. Prosimy Druhu o zapowiedziane dalsze opowiadania o Zawiszkach. To — nie jest napisane ciekawie.

Druha Irena Gantęrowna z Tarnowa przysłała opowiadanie o harcerzach jadących pociągami (bez tytułu). Wstęp marny i zupełnie zbędny. Opis podróży świetny. Doskonale wyczuwa się nastroje pasażerów. Trzeba poprawiać nad stylem!
Druh Czesław Kania z Tarnowa: „Uratowany”. Bardzo miłe opowiadanie.
„Nocna zbiórka”, „Pierwszy w Warszawie powojenny bieg na ochotniczkę”, „Zbiórka harcerska” (napisał jeden z „Włóczykijów”) nie wyróżniają się

niczym szczególnym. To nie opowiadania, ale sprawozdania. Nie o to chodzi!

„Harcerka w Ząbkach” — miło napisane. Nadaje się do Waszej kroniki — do „Na Tropie” nie. Drukujemy tylko takie opowiadania: a) z których się można czegoś ciekawego dowiedzieć, b) nauczyć, d) które po przeczytaniu zmuszą nas do myślenia, e) które nasną nam jakieś nowe, ciekawe pomysły.

Druhny opowiadanie jest dla Was miłym wspomnieniem, nie ciekawym dla innych.

„Przypadek harcerski” przysłana z Mińska Mazowieckiego. Druhno, czy słyszał ktoś, żeby tak wzniosło rozmawiać: „Wiesz, głowa moja zaprzęgnięta jest smutnymi myślami... Myśli moje krążą o biednej Warszawie”. „Porzucę te smutne wdychania! Opanuję się Lulko nad sobą. Wzniesę tylko głowę do góry...” „My jesteśmy fundamentem Warszawy...” i t. p.

Nie, Druhno! to chyba było inaczej!

Z ostatniej chwili

Już termin mijał. Do redakcji nadeszło jeszcze dużo rękopisów. Ponieważ wysłane one były w terminie, a spóźnienie spowodowane, zostało „siłami wyciżnymi”, t. zn. warunkami powojennymi, nieregularnością doręczania listów przez pocztę — robimy wyjątek i prace nadesłane, chociaż już spóźnione, zaliczamy jeszcze do prac konkursowych.

Rozstrzygnięcie konkursu w numerze następnym.

Krakowiak żuchów

Płynie Wisła płynie,
Szumi wody szumi,
Maszerują żuchy
Słuchają polskiej ziemi.

Zrenicie otwarte,
Postawione uszy —
Idą żuchy słuch
Polsce z całej duszy.

Idą żuchy słuch
W swoich oczko ślady —
Nie zagubią tropu,
Wiedzie wódz gramody.

(Z Krakowskiej audycji radiowej, 8.V.45 r.).

**W obrzędach i zwyczajach
drużyn jest siła zdolna wy-
wołać to, co najważniejsze:
DOBRO.**



BUDWIEMU POLSKE

Co można zdziałać na wsi dobrej woli

Przed samochodem przebiegł biały kot. To było jeszcze w Warszawie.

A przy końcu podróży „Opelek” wpadł do piąsaczystego dołu i ani rusz nie dawał się z niego wyciągnąć.

Słońce już zachodzi. Piękny lipcowy wieczór. Nos Opelka smętnie wygląda z nad dołu. Zastanawia się pewnie poco tu przyjechał: Czy warto tuce się siedemdziesiąt kilometrów, żeby usłyszeć własnymi uszami, sprawdzić na własne oczy „cudła” nadrezeńskiej osady.

Bo z raportów Samopomocy, wyczytanych w Warszawie, wynika: Kamieniczek uboga osada pod Wyszchem na piaskach, oddalona od innych — żyje. Nie tylko żyje! Kamieniczek się rozwija. Zorganizowani chłopcy wypracowali sobie przez pół roku tyle, ile inne wsie nie zdobyły w przeciągu stuleci. Zostawiamy druha zofera przy aucie, a sami idziemy po pomoc.

Dobrze, że Kamieniczek już widać. Przy końcu żółtej piąsaczystej drogi — ciemniejsze od piasku żółte deski chat.

„Za-bacz, zo-bacz” — wita nas coś jakby spanie lokomotywy — pierwszy usłyszan przez nas głos z osady.

Wchodzimy do kamiennego budynku, przedstawiamy się, pytamy o prezesa Samopomocy. Jeszcze z łak nie wrócił. Wszyscy ludzie i konie zajęte. Dopiero, jak zupełnie się ściemnia...

Trudno, poczekaamy! Tymczasem w sobotni wieczór, choć już z powodu późnej pory nie mieliśmy na to nadziei — łapiemy jeszcze pracę „na gorącym uczynku”.

Na zadane pytania chłopcy odpowiadają spokojnie, poważnie, zwyczajnie. Poprostu zajęli (to n. Samopomoc) jedyny cący pożarach, bo każą mienny budynek straży ognicznej, sprządzili z resztołki lokomotywy kamienie, doprowadzili do młockarni, kamienie młyńskie kupili. Mąkę mają śliczną, ryflowa i rawówkę.

Na paliwo do maszyny biorą drzewo gromadkie: „maszyna ogniem idzie” — odpowiedział jeden

z nich, na pytanie czemu pała. Praca też idzie tu „ogniem”. Projektuje się przy mlynie utworzenie kaszarni gryczanej.

Potem odwiedziamy sklep spółdzielni — obok. Dziwnie przypadamy sobie do gustu z p. Stasią ze sklepu. Tak jasno jest u niej i przyjemnie. Fyta się, co miój krzyż oznacza. W Kamieniczku nie ma obecnie żadnej organizacji młodzieżowej — chętnie by należała do harcerskiej — zaprasza nam się do siebie na mleko: potem pójdziemy nad rzeczkę, albo, jak wolę nad rzekę — niedaleko — tam, gdzie Litwiec wpada do Bugu; zrobimy ognisko, weźmie z sobą trochę znajomych, reszta sama przyjdzie, gdy będziemy śpiewać; opowiem im coś o Warszawie i o naszej pracy.

Zgodła! Wszystko, jak się zupełnie ściemnia... Póki widno praca.

Wreszcie Prezes przyjechał z pola. Bosy w średnim wieku gospodarz. W świetle księżycy najcharakterystyczniejsze dla całosci sylwetki — gesty krzaczaste brwi. Nie widać o tej godzinie pod nimi błyszczących, błękitnych oczu, spokojnych i inteligentnych, pogodnych — oczu, które potrafią jednak, jak się przekonałszy, prowadząc rozmowę o krzywiznach chłopskiej i nieuświadomionej ludzkiej głupocie — cisnąk spojżenia równie groźne, jak groźnie wyglądają brwi.

Nie wszedłszy nawet do domu, Prezes bierze konia i idzie z naszymi pomocą wyciągnąć Opelka. Proponując gospodyni pomoc przy przyrzadzaniu wyczerzy. Nie dają mi jednak nic robić.
Barszcz z kartoflami gotowy, zacierki tylko trzeba rzucić na mleko. A tamtych nie ma i nie ma. Wreszcie zjawiają się. Pomaga im pchać samochód po piasku spora gromadka dzieciaków, jak zwykle przy takiej okazji.

Druh zofer, całkiem zzerzygowany i smętny (miał dzisiaj jeszcze wprzeć) rozcumruza się na widok i smakowity zapach barszczu.
A po kolacji, do pierwszego w nocy rozmawiamy z gospodarzami. Chcemy wszystko wiedzieć, a oni chcą wszystko powiedzieć. Nie bo zawsze widać, jak się niektóre sprawy załatwia.

A więc tak:
W 1939 roku spaliło się 80 stodół z zbożem, i 250 chałup. Prawie cała osada. Nie ma tego złego... Tamte chaty były niskie i duszne. Drzewa w lesie dość. Powoli się wyszkie odbudowało. Za Niemców wieś była przeważnie ze szmuku. Nasz gospodarz miał nawet elektryczność — dzielo syna, na który skończył tylko szkole powszechną. Myślał też o elektryfikacji całej wsi. Zrobił duzo dobrego, obecnie jest w wojsku, w Szczecinie. No, ale Niemcy spozstrzegli, że zdolny chłopak, więc chcieli go dla siebie. Frontu nie wytrwał.

Kilka tygodni frontal i znów wszystko idzie z dymem. I znów wszystko od nowa. — Pół roku temu została zorganizowana Samopomoc. Zaczęto od pożyczki pieniędzy od „Spolem”. Kapitał mieli niewielki: wszystkiego 88 tysięcy. Potem kupiono tartak. Następnie stawiano stodóły i domy. Wszystkie jednakowe, obszerne, wygodne i proste. Jedna duża (chyba 10 m × 10 m — nie jestem pewna), wysoka izba, przdzielona glinianym piecem kuchennym... Meble zbite z desek.

Tartak który spełnił już swoje został sprzedany. Powstał za to młyn i betoniarnia, narazie wyrabiana gąsia dachówka. Po cement jeździli dwa razy w tygodniu do Warszawy, komiśm satomopocowym. Sprawdzili 10 tun cementu.

Plony w tym roku lepsze, bo otrzymali nawóz sztuczny z Zarządu. Dostali też owies, jęczmień, lubin i rzepak.

— Niekiedy nie chcieli nawozu brać. Trzeba było o proposit używać przymusu. A potem przychodzili żeby dać im jeszcze — opowiada gospodarz.

— A skąd wy się na tym znacie? Macie jakiś szkole ukończoną? — pytamy.

— Nie, tylko powszechna. Ale się interesowalem...

— Jak tu jest ze szkołami?

— Ano, nie tak, jak należy. Nauczyciel musi być nasz — chłopski, wtedy będzie dobrze. Wiedza wysłała te aż osiem dziewczynek na kursy do Radzyna.

W dawny'm majątku — Julinie zakłada się szkołę rolniczą. Każdy chłop po szkole powszechnej chce pracować na roli, będzie musiał przejść u nas przez Julin.

Bardzo przestarzany jest przesąd, że człowiek z miasta nie może porozumieć się z człowiekiem z wsi. Druh Piechotka dawno już chrapie na siano. Członek Warszawskiego Zarządu S. Ch. przegląda książki w młynie książki prócz wiejskiej, je prezowski wskazówki. Oczy się kleją, ale szkoda chwili. Prawie do światu rącznym, leżąc na jednym łóżku z młodą siostrą gospodyni. Tak, jak z najlepszą z lat dziecińczych koleżanką — rozmowa, która trudno powtórzyć.

— Czy jest już trzecia? — Druh Piechotka zrywa się na równe nogi.

— Gospodyn! też wstaje i koniecznie częstuje śniadaniem.

Prezes odprowadza nas jeszcze kilometr. (Idziemy, bo Opel na piasku nie znosi obciążenia).

I jeszcze nudzimy pytaniami...

— Macie tu taką marną glebę — wyżyz z niej nie można — czy wyjechał ktoś na nowe ziemie?

Tak. Najpierw nasz sekretarz. Wybrał żynny teren. Przygotował wszystko pod Olsztynem i w zesłym tygodniu pojechał 25 osób. Wybiernie się więcej, ja sam bym pojechał, gdyby nie mogła młodszego syna w kamieńczuku. Jadą dziesięć przeważnie rzemieślnicy, których u nas zdrosz szejczy i krawcy.

Zegnamy się serdecznie.

A na szosie znów hulały kot przebiega nam drodze. Ale stanowczo przedziwne, że jest to dobry znak. — Przecież wywiad w kamieńczuku, wsi, dobrej woli i dobrej organizacji bardzo się udal, a przygoda tylko go urozumiwała.

Trop.

Wzorceński

— Jak ma wyglądać idealna polska wieś?

Taka, żeby nie zatraciła swego charakteru, żeby chaty nie były razymi na tle pól domami, żeby śmiechły wszystkie nowoczesne warunki higieny i użyteczności.

Wiś Piaseczno koło Warki została podczas działań wojennych zupełnie zniszczona. Na jej miejscu tworzy się obecnie ów ideal wsi. Jeszcze w tym roku

Dzień przedziwny

W dzień przedziwny, kiedy słońce
Przyepka nam łanem
Spaceruje stary Panbóg
Po pola oustanem.

Spaceruje z gołą głową,
W konsult. rozpiekie,
Przegląda się jakiej będą
Teogroczne sprzęty.

Czy nu zorać, czy mu obsiać
Dobrze się udało,
Czy wart sławy, jakiej Panbóg
Posiada niemato?

Zrywa kłosy i rozciara
Na szerokiej dloni,
Popad słońce patrzy, dmucha,
Ziarnna nie roztrwoci.

Przyzedł w pole Zakretowy
Krzyczy rozsierżony:
Jakiś można tak marnować
Moje krwacze plony!

Jakie tuwoje?! — to są moje!
Stary Pan Bóg rzece,
Ja to zorać, ja to obsiać,
Wiedza to marny czelece!

A gdy ci się nie podobna,
Wczmy się za bary,
Zobaczmy kto ma racje:
Ty, czy Panbóg stary?

Pochwycili się za bary —
Dolo nieszczęliwa!
Boże łowo: Zakretowy
Padł, nim przyszy zniwa.

Takie to są losy czelece.
Tak to życie plynie;
Padł, jak wędzły skot *) na rośnie,
Tuszy huczejnie.

Stary Panbóg tryumfuje:
„Mówiłem ci, bratku,
Że te sprzęty będą zausze
Moje na ostatku.”

Bierze kłosy i rozciara
Na szerokiej dloni
Popad słońce patrzy, dmucha
Ziarnna nie roztrwoci.

JAN KASPROWICZ.

*) Skot — wół (staropolszczyzna).

budowa zostanie skończona. Zwieniężni już najnowocześniejsze materiały budowlane. Plany są dawno gotowe.

Mieszczuchy architekci kierują robotą. Chociaż są to wykształceni specjaliści, często korzystają z praktycznych rad i wskazówek wiejskich ludzi.

Wieloletni budują pod fachowym nadzorem. Piaseczno służyć będzie jako wzór dla tych wszystkich chłopców, którzy będą stawiali swe zabudowania na podobnych do okolic Warki terenach.



czytamy AWANTURA W SKLEPIKU CZYLI WIEŚ I MIASTO

— A właśnie, że nie!

— A właśnie, że tak! Smerzo, pluski, sykli, glosy, gosliki, a wszystko to działo się w mieście, zdaje się w Warszawie, w sklepiku. Jędrak nie poszedł w dzień na wieś do domu i nocował przypadkiem w tym sklepiku, w kąciku na worku kukru. No proszę! Wcale się nie zgłąd, bo był harcerzem, tylko zaczął słuchać uważnie, a potem zrozumiał, że nie kłóciło się rośnoństwo, lecz produkty sklepowe.

Z początku nie mógł zrozumieć o co to chodzi. Potem zrozumiał. Spór był o to, co jest ważniejsze dla ludzi miasto czy wieś? Produkty wiejskie twierdziły, że ludzka w mieście umarliby z głodu, gdyby nie one, a miejskie mówiły mniej więcej to samo, tylko że siebie na pierwszym planie stawiały.

Bardzo to było śmieszne. Kwaśne mleko śmiało się kwaśno z miejskich przypraw do zupy. Ziemianka nadymały się jak mogły i wtrwały mleku. Jaja o mało się nie potłukły w obronie wsi, ale przypomniały sobie napis na skrzynce „ostrożnie!” więc tylko krzyczały jedno przez drugie: „Ja”, „Jia”, „Ja”, „Jia”, „Ja”, „Jia”, „Tylko ja”, „Tylko my”, „Tylko wieś”.

Śmietana bulgotała tak mocno, bijąc się w bańkę, która ją chciała przekrzywić, że omal się nie uwała na masło. A masło roztopiało się w zachwyście nad sobą. Słonina zerkła na boczek i opowiadała „tuste” dowolcy: Buraki, marchewki, pomidory — jedno przez drugie awanturowały się pasowiały, pomarańczowiały, czerwieniały z dumy, że były na polu, że w mieście takich pół nie ma i a to one warte, ha! A owoce — jabłka, gruszki, śliwki, jak zaczęły opowiadać o sadach, o słońcu, jak mówić zaczęły o tym, że dzieci z miasta wraz z nimi zjadają ciepło lata i wiosny, że to im zdrowie przynosi, tak to ładnie gadają, że aż brzdęstwo przychodzi i to, co pochodziło z miasta westchnięło zalanie i pomyślało tak: „wiesz jest więcej warta”.

Jędrak teraz widzi wyraźnie — wieś lepsza, ludzie bez niej umarliby z głodu.

Wtem coś brzęknęło na ladzie — odezwiała się waga:

— Zważcie dobrze co powiem. Mówić będą sprawiedliwie. Wszystko jest ważne, wszystko ma swą wagę i wieś i miasto.

— Czy to można zwać? — pomyślał Jędrak i siuszał dale.

Na jednej szali kładzie będiemy to, a na drugiej miastu, a na drugiej, co miastu wsi daje. Zo-

bachmy, co jest cięższe, czyli ważniejsze się okaże. Proszę, zaczynamy:

Oczywiście znów zrobił się hałas. Wszystkie produkty wiejskie pchać się zaczęły do wagi.

— Wiadomo, nie wychowane — wytęklęła im miętka panna szpilka. Zapraszały jeszcze do warsztatwa cukier, makę, kaszę, przetwory owocowe, konserwy. Te ostatnie jednak nie były zbyt pewne, czy mają ruszyć się z miejsca.

Jędrak śmiał się po cichu: Głupia waga będzie musiała przyznać sprawiedliwość. Cóż ma na drugiej szali?

— Ale waga nie taka znów głupia. Tak, jakby odgadła o czym myśli chłopiec, zagadająca do niego.

— Powiedz nam Jędrasiu, kupiście coś w mieście? Jędrak stał się podobny w tej chwili do pomidora, bo myślał dotąd, że go wcale nie widać i wyjął:

— Ku-ku-kupujemy.

— Czym uprawiacie ziemię, żeby zboże lepiej rosło, żeby były ładniejsze ziemniaki?

— Tatuś kupił plug i brone, radio...

— Gdzie na wsi?

— W mieście.

Tu o dziwno wszyscy zobaczyli, na drugiej szali od wagi male przyszydły rolnice.

— Głuby nie my — powiedziały — wszystko, co rosnie na polu nie było by takbie piękne i smaczne.

Waga kazała Jędrkowi przypomnieć sobie, co jeszcze rodzice jego kupują w mieście, a co Jędrak pomysł, zaraz widzi na szalce. Tupią głośno buty, jedzą drobny krowciami igły, szpilki, gwóźdź, chłupie w bańkach nafta, idąc szeregim świeca, toczą się rulony materiałów przetworzonych w fabrykach. Brzękają wesoło spodki, szklanki, kubki.

Rzuca Jędrak słowa coraz śmielej, a śmielej. Na szalce wagi coraz coś nowego przybywa. Ale jeszcze nie przeważa. Jeszcze wsi jest cięższa, jeszcze ważniejsza od miasta. Przed oczyma Jędrka staje ostatni chwartaek. Ojciec sprzedął do rżnińi prostaka. Wroćli-ojcie rodzice w doskonałych humorach, a matka przywoziła w koszyku pełno upominków dla dzieci. Były tam lalki, kolejka żelazna, msi, ale to nie wszystko. Najwięcej uciechy miał Jędrak z książek. Dostał podręczniki szkolne. Będzie się teraz uczył, czytał i mądrzeł.

Zaledwie chłopiec wypowiedział słowo „książki”, a tu pedzają one na szalce brękie, cienkie, duże, małe i oś się dzieje? Szalce opuszcza się przętko i już jest na tej samej wysokości, co ta druga wiejska. Przeważa ją, a tamta nie daje za wygrane. Rozhustają wagę, że o mało się nie popuła.

I byłaby się może rozleciała od tej awantury, gdyby nie Jędrak, który jej przyszedł z pomocą. Złapał w środku wskazówek i...

— Stop! — wrzasnął. — Dość tego. Czy nie możecie przestać?!

Szalki zneruchomiały w powietrzu.

— Czy nie czujecie, że jesteście obie równie ważne? Że żadna z was nie jest cięższa? Przerzopie się w tej chwili, bo zawołam pana sklepikarza!

No i tak zrobił z nimi porządkiem.

Wszystkie produkty i wsiowe i miejskie były zadolowane i Jędrak również, no i przypuszczam, że i wy także i że teraz już wiecie, że wszystko jest ważne na tym naszym świecie.

Cienka Ryba.

Śpiewamy

Po łąkach chodziła



1. PO ŁĄKACH CHODZIŁA TAK SOBIE MÓWIŁA NARWĘ RÓŻNYCH KWIATKÓW



BĘDĘ, WIANKI WIŁA OJ DA DA-NA DANA STUDE RI-DI DA-NA



OJ DA DANA DA-NA STU DRIDI

Po łąkach chodziła, tak sobie mówiła
Narwę różnych kwiatków, będę wianki wiła,
Oj, da dana, dana, studridi dana.
Oj, da dana, dana, studridi.

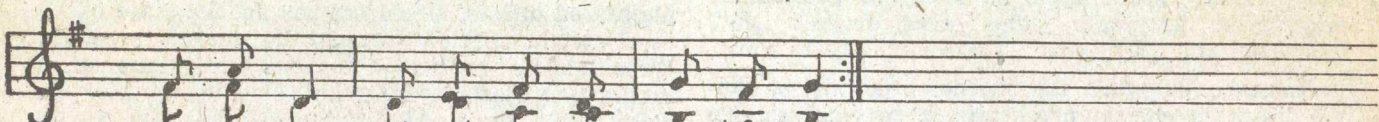
Kwiatów nie narwała, kataru dostała
I jak bury kotek tak głośno kichała
Oj da dana...

(piosenka z Dąbrowy)

Cztery konie



1. CZTERY KONIE WE DWORZE, ŻADEN NIMI NIE ORZE. HEJ, HEJ



BOŻE MOJ, ŻADEN NIMI NIE ORZE

Cztery konie we dworze, żaden nimi nie orze —
Hej, hej Boże mój, żaden nimi nie orze.

Orze nimi syneczek, czerwony jak gwoźdźcizek,
Hej, hej Boże mój, czerwony jak gwoźdźcizek.
Jechał nimi na pole, zaorywać kąkole,
Hej, hej Boże mój, zaorywać kąkole.

Jak kąkole zaorał, swoją siostrę zawołał,
Hej, hej Boże mój, swoją siostrę zawołał.
Moja siostrzo chodź ku mnie, powiedzże mi, co ci jest?
Hej, hej Boże mój, powiedzże mi, co ci jest?
Oj boli mnie główeczka, obija mnie mameczka
Hej, hej Boże mój, obija mnie mameczka.

(piosenka z Mazowsza)

Treść numeru 4-go:

Wież i miasto.

Tropem naszej pracy.

Przewodniczki. Pionierka na obozie. Ognisko dla gości. Uczymy się alfabetu Morse'a. Huby, kaniańki, kaskuty. Zdych lepiej poznaje przyrodę. Zbieramy zioła lecznicze. Pętla Prusika. Bawimy się na wodzie. Kurs na stopień żeglarza morskiego P. Z. Ż.

Na harcerskich terenach.

Na żniwa. Pierwszy zlot drużyn wiejskich. Przyjaźń harcersko-żołnierska. Łączą nas wspólne cele. Ślężacy gośćmi Krakowa. Czarny bież. Czy macie legitymacje? List z Nowego Sącza. Pierwsi zuchmistrze. Spadochrony i pończoszki czyli o gąsienicach hufca wielkopolskiego.

Czy wiecie, że...

Kronika wydarzeń w Polsce i za granicą.
Różne.

Oczy i uszy na tropie.

Komu przyznać nagrodę Krakowskich zuchów.

Budujemy Polskę.

Co można zdziałać na wsi dobrej woli.
Dzień przedziwny. Wzorzec wsi.

Czytamy.

Awantura w sklepiku czyli wieś i miasto.

Śpiewamy.

Po łąkach chodziła. Cztery konie.

Adres Redakcji: Warszawa, Wiejska 17.

Redaktor: Maria Karas.

Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze

Druk. Sp. Wyd. „Czytelnik“, Marszałkowska 3/5

B-01378

